Nr. 71. Lwów — Wtorek dnia 29 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: św. Cyryla | Alexia P.
Jutro: św. Kwiryna M. | Kiryła Arch.

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI*

Wschód słońca o 5 m 52
Zachód „ „ 6 „ 18

Długość dnia g. 12 m. 26
Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 28 marca.

Znane jest z telegramu z 24 b. m. oświadczenie ks. Ferdynanda Radziwiłła dotyczące stanowiska Koła polskiego względem projektu powiększenia marynarki niemieckiej: jak ks. dr. Jażdżewski zapowiedział w komisyi, tak też się stało w pełnym parlamencie. Przez usta swego prezesa ks. Radziwiłła Koło zaprotestowało przeciw „możliwemu przypuszczeniu, jakoby odmawiało rządowi kredytu na marynarkę w skutek lekceważenia wielkich narodowych względów, którymi w tej sprawie kieruje się większość parlamentu“. A zatem, Koło przyznało słuszność większości parlamentarnej, zgadzającej się na powiększenie marynarki, czyli okazało teoretyczne poparcie rządowemu projektowi. Czemuż jednak nie chce go poprzeć praktycznie, swoimi głosami? Oto dlatego, że — jak rzekł dalej ks. Radziwiłł — „są chwile w życiu parlamentarnem, gdy posłowie muszą uwzględniać postępowanie rządu z wyborcami. Wice-prezydent gabinetu pruskiego p. Miquel wypowiedział Polakom wojnę. Uchwalono w sejmie pruskim drugą setkę milionów marek na ekonomiczne szkodzenie ludności polskiej. P. Miquel wywiesił jakby kapelusz Gesslera i przemówił do Niemców słowami, których sens był taki: „Tylko ostro nacierajcie na Polaków, a wnet ustąpią.“ Skoro tak rząd postępuje z nami, to musimy głosować przeciw projektowi marynarskiemu. Oto jest nasza odpowiedź na wyzywające zachowanie się p. Miquela“.

Dużo już rozprawiano o tem, czy się godzi odmawiać państwu rzeczy uznanej za potrzebną, jeżeli od rządu doznaje się tylko krzywd i upokorzeń. W tej dyskusyi przytoczono wiele argumentów *za* takiem postępowaniem i *przeciwko* niemu. Przyznajemy, że jednym z najsilniejszych argumentów *za* jest ten, że w dzisiejszych czasach państwo — to jest właśnie rząd i jego parlamentarna większość. Ale w tym wypadku nie potrzebujemy wznawiać tej dyskusyi, ponieważ Koło oznajmiło, że w zasadzie uznaje konieczność powiększenia marynarki, tylko głosować za tem nie chce z ubocznych względów. A właśnie zasadnicze uznanie jest w tym wypadku ważne, ponieważ większość głosów otrzyma projekt i bez Polaków. Do tej połowiczności było Koło zmuszone przez opinię wyborców.

Księciu Radziwiłłowi odpowiedział minister hr. Posadowsky. Zaprotestował przeciw wytaczaniu spraw specyalnie pruskich przed parlamentem rzeczy niemieckiej, zapewnił, że zasadniczej walki z Polakami nikt nie prowadzi, i rzekł dosłownie: „Rząd pruski wcale nie zamierza zgermanizować Polaków; usiłowanie takie byłoby bezskuteczne i po prostu głupie, a mówię to na podstawie znajomości stosunków poznańskich. Jeżeli Polacy uznają konieczność i pożyteczność powiększenia marynarki, to powinni odpowiednio głosować, a spodziewam się, że ostatecznie tak postąpią zarówno z politycznych, jak taktycznych względów.“

Naszem zdaniem, taktyczne i polityczne względy, oraz logika nakazują Kołu wyjść z sali podczas głosowania, bo rządowi nie zaszkodzą głosowaniem przeciw projektowi, a zaszkodzić mogą sobie, ponieważ arsenał antipolskich środków nie jest jeszcze wyczerpany, nadto zaś nawet chwilowe koleżeństwo z socyalistami i chwilowy rozbrat z katolickiem centrum nie może się zaliczyć do politycznych sukcesów.

Z powodu oświadczenia hr. Posadowskyego powiedziano, że ministrowie berlińscy z przedziwną odwagą mijają się z prawdą. My ich nie myślimy oczyszczać z tego zarzutu, ale słowa hr. Posadowskyego nie nasuwają nam myśli o berlińskiem pomiataniu prawdy. Tak jest! Rząd pruski nie chce nas zgermanizować, on wie, że to jest bezskuteczne i po prostu głupie. Jego zamiarem jest wykupić nas i wypchnąć z granic państwa pruskiego. Przypatrzmy się całej działalności rządu, sądów, landszafty, stowarzyszeń obywatelskich, a przekonamy się, że wszystkie te czynniki solidarnie działają podług wskazówki: „Ausrotten!“ Powinniśmy to dobrze rozumieć, nawskróś przeniknąć się tym faktem i nie rozdrabiać swoich sił na walki stronnicze o te lub owe polityczne poglądy, lecz cały zasób energii społecznej, całą potęgę solidarności skupić do obrony ekonomicznej pozycyi. To jest jedyna nasza cytadela. Jeżeli się w niej obwarujemy, zniknie rozdział na ludowców i t. zw. partyę dworską, ustaną fantazye, rosnące bujnie tylko na gruncie politycznych sporów i ugruntuje się trzeźwy rachunek, który zawsze tam, gdzie kredka w rękach. Czas już, żeby ludzie przodujący społeczeństwu poznańskiemu poprowadzili w tym kierunku myśl powszechną.

W kwestyi językowej.

Piszą nam z Wiednia 26 marca:

Z pomiędzy licznych wniosków językowych, wniesionych już na pierwszych posiedzeniach bieżącej sesyi parlamentarnej, dwa zasługują na szczególną uwagę:

1) Wniosek barona Dipaulego i towarzyszy (katolickie stronnictwo ludowe) tej treści: „W myśl §. 43-go regulaminu będzie wybrana komisya z 36 członków, która, celem zniesienia rozporządzeń językowych, przedłoży Izbie w ciągu dwóch miesięcy projekt zasadniczych ustanowień o uporządkowaniu kwestyi narodowościowej i językowej.“

2) Wniosek dr. Funkiego i towarzyszy (stronnictwo postępowe) tej treści: „Wybrana będzie komisya z 48 członków, która w ciągu trzech miesięcy przedłoży Izbie projekt, dotyczący języka urzędowego, tudzież używania języków krajowych (landesüblich) w urzędach państwowych, i to na podstawie następujących zasad: 1) Język niemiecki jest językiem państwowym (Staatssprache) i jako taki wyłącznie będzie używanym we wszystkich państwowych urzędach w służbie wewnętrznej, jako też w korespondencyi władz pomiędzy sobą; 2) użycie języków krajowych w urzędach, sądach i szkole zostanie uporządkowane za pomocą prawa państwowego (Reichsgesetz) przy uwzględnieniu realnych potrzeb pojedynczych królestw i krajów.“

Oba te wnioski, jak wiele innych, stawione są „w celu zniesienia rozporządzeń językowych dla Czech i Morawii“. Pomimo tego z ich tekstu możnaby wnosić, że domagają się „uporządkowania“ kwestyi językowej w całej Austryi. Wynika to zwłaszcza z komentarza, którym baron Dipauli objaśniał swój wniosek we wczorajszej mowie, podnosząc wrzekomą konieczność ustaw wykonawczych dla §. 19 konstytucyi (o równouprawnieniu narodowości).

Otóż, pominąwszy absolutną niemożliwość nagłego i zupełnego „uporządkowania“ za pomocą ustaw czy „zasad“ kwestyi narodowościowej i językowej, która od wieków zmienia się i porządkuje w Austryi wskutek naturalnego rozwoju stosunków, — trzeba stanowczo zaprotestować przeciwko wszelkiemu zastósowaniu wymienionych wniosków do Galicyi. Jeżeli w zachodnich prowincyach, jeżeli zwłaszcza w Czechach i na Morawie zachodzi potrzeba czy chęć uporządkowania kwestyi językowej w drodze ustawodawczej, to z pewnością nikt z nas nie będzie temu przeszkadzał. Owszem, pragniemy, aby się to udało jak najśpieszniej, ze zgodą stron walczących.

Natomiast w Galicyi kwestya językowa jest zupełnie uporządkowana, odkąd znane rozporządzenia, wydane pomiędzy r. 1866 a 1869 przywróciły tam odwieczny stan prawny, t. j. polski język urzędowy w sądach, szkole i urzędach. Wszelkie wciąganie Galicyi do akcyi, dążącej do uporządkowania kwestyi językowej, byłoby poprostu zamachem na odzyskaną przed 30 laty i nie naruszaną dotąd (wyjąwszy rozporządzenia hr. Schoenborna z r. 1892) autonomię Galicyi.

Wprawdzie wnioski barona Dipaulego i dr. Funkiego nie są rzeczą nową. Dnia 10 maja r. 1880 hr. Wurmbrand, późniejszy minister, zaproponował: „Wzywa się rząd, aby celem wykonania przepisów artykułu 19-go konstytucyi, wniósł projekt prawa, porządkującego używanie języków krajowych (landesübliche) w urzędach, szkole i życiu publicznem, przy zachowaniu niemieckiego, jako języka państwowego“.

Rozprawy nad tym wnioskiem toczyły się w Izbie poselskiej od 24 do 29 stycznia r. 1884, a skończyły się odrzuceniem wszystkich wniosków: referenta większości dr. Madeyskiego, referenta mniejszości komisyi Sturma, tudzież pośredniczącego wniosku Grocholskiego. Cała ta długa i gruntowna dyskusya skończyła się więc negatywnie, — Rzymianie oznaczali taki rezultat słowami: „non liquet“. Jednak z mów posłów niemieckich wynikało, że chodziło im tylko o zabezpieczenie przewagi języka niemieckiego w prowincyach zachodnich, a byli gotowi uznać istniejący legalnie samorząd Galicyi.

Ponownie na posiedzeniu 12 marca r. 1886 baron Scharschmidt w imieniu 116 posłów lewicy postawił wniosek, dotyczący uporządkowania kwestyi językowej. Odmiennie od hr. Wurmbranda, baron Scharschmidt równocześnie przedłożył opracowany projekt o 28 paragrafach, który nibyto porządkował wszystkie, tak niezmiernie skomplikowane szczegóły kwestyi językowej. Paragraf 27-my projektu tego wyraźnie opiewał:

„O ile na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 5 czerwca r. 1869 język polski został uznany językiem wewnętrznej służby wymienionych tam władz, tudzież o ile język włoski w południowym Tyrolu, Dalmacyi i niektórych częściach Pobrzeża jest obecnie w użyciu jako język władz i sądów, niniejsza ustawa nie zaprowadza żadnej zmiany“.

Wniosek Scharschmidta większością 208 głosów przeciwko 68, został przekazany komisyi. Przeciwko odesłaniu do komisyi głosowali Czesi i niektórzy Słoweńcy. Polacy, w których imieniu przemówił ks. Jerzy Czartoryski, klub Hohenwarta i lewica głosowali za odesłaniem wniosku do komisyi.

W komisyi wniosek barona Scharschmidta ugrzązł i nie doczekał się nigdy 2-go czytania. Przypominamy go tylko dlatego, że wówczas lewica niemiecka, jak świadczy przytoczony powyżej §. 27 projektu, bez zastrzeżeń uznawała legalny stan rzeczy w Galicyi i nie kusiła się o jego naruszenie za pomocą ustawy ogólnej. Gdyby dziś wnioski dra Funkego i barona Dipaulego nie przestrzegały tych granic, gdyby zatarg niemiecko-czeski miał w jakiejkolwiek bądź formie oddziałać na Galicyę i choćby tylko teoretycznie zakwestyonować nasze odzyskane starodawne prawa, byłoby to ewolucyą, a raczej reakcyą, zasługującą na nazwę zamachu stanu.

Principiis obsta! Niech tam, gdzie kwestya językowa nie jest jeszcze uporządkowaną, porządkują sobie tę kwestyę dowoli. Powiemy im jeszcze: „Szczęść Boże!“ Ale w Galicyi, o ile to zależy od władzy wykonawczej rządu, tudzież ustawodawczej parlamentu, kwestya językowa jest od dawna zupełnie uporządkowana i rozwiązana, a każdego, któryby ją śmiał poruszać nieprawnie, trzebaby powołać do porządku dantejskiem: „*Guai à chi la tocca*“. (Biada temu, kto ją dotyka!).

Jubileuszowe gimnazyum.

Powiat i miasto Mielec stara się o nowe gimnazyum, któreby czyniło zadość potrzebie całego Powiśla, którego centrum jest właśnie Mielec, uznane jako takie zeszłoroczną uchwałą Sejmu, wyrażającą opinię, że tam ma mieć siedzibę nowy sąd obwodowy.

Logicznie z tego płynie, że tam gdzie nasza najpoważniejsza reprezentacya krajowa, bo Sejm, chce mieć założonym sąd obwodowy, powinno być i gimnazyum założone. — Nie tylko ta okoliczność przemawia za Mielcem. Ogólnie znaną jest rzeczą, jak nasze gimnazya są przepełnione; na takie przepełnienie cierpią gimnazya w Tarnowie i Rzeszowie i to rzeczą być powinno władz szkolnych, by temu przepełnieniu zapobiedz, przez kreowanie nowego gimnazyum w takim punkcie, któryby nie tylko tworzył nowe centrum dla wyższej oświaty, ale przedewszystkiem zapobiegał przepełnieniu sąsiednich gimnazyów — w danym wypadku nadaje się do tego najlepiej Mielec, który oddalony w równej prawie odległości od Rozwadowa na północ, od Jasła na południe, od Tarnowa na zachód, a od Rzeszowa na wschód, graniczy bezpośrednio z powiatami tarnobrzeskim, kolbuszowskim, ropczyckim, pilznieńskim i pośrednio z niżańskim, które dotąd gimnazyów nie mają. Gimnazyum w Mielcu odciągnęłoby także uczniów od gimnazyów w Tarnowie i Rzeszowie z powiatu tarnowskiego, klinem wcinającego się w powiat Mielecki.

Pięć wyżej wymienionych powiatów dostarczają do gimnazyów w Tarnowie i Rzeszowie około 260 uczniów, którzyby skierowali się do nowego w Mielcu gimnazyum.

Ważnym względem pedagogicznym jest, że Mielec położony na piaszczystych pagórkach (a zatem zdrowotność zapewniona), ma przeważnie ludność katolicką i niema załogi wojskowej, a młodzież może być w tych warunkach nietylko dobrze uczoną, ale moralnie i bogobojnie wychowywaną.

Rada powiatowa mielecka, gmina m. Mielca, obszary dworskie i gminy wiejskie z rzadką, a budującą w tych czasach rozstroju — jednomyślnością przychodzą w pomoc rządowi z ofiarnością, która winna być podniesioną.

Gmina m. Mielca uchwaliła budowę gmachu na gimnazyum i oddanie takowego rządowi za czynszem 1000 zł. rocznie i budowę gmachu na bursę dla 30 uczniów.

Rada powiatowa mielecka subwencyonuje nowe gimnazyum zasiłkiem po 2.000 złr. przez pierwsze 10 lat, po 1.500 złr. przez drugie 10 lat, po 1.000 złr. przez trzecie 10 lat. Obszary dworskie spieszą z dostarczeniem bezpłatnie cegły, materyałów drzewnych i t. p.

Rady gminne jak dotąd około 60, uchwaliły z funduszów gminnych jednorazowe datki, w łącznej kwocie około 8.000 złr. w. a.

Nie można się wstrzymać, żeby nie zaznaczyć, że jest to niespodziewana jednomyślność w powiecie takim, jak Mielecki, który do niedawna był gorszącym przykładem anarchii, wywołanej przez rozmaitych przyjaciół ludu.

Widać, że ogólne poczucie potrzeby gimnazyum w Mielcu złączyło całą ludność, która skupiła się w Radzie powiatowej około swoich naturalnych przewodników. Okoliczność ta rzuca pewne światło polityczne na sprawę całą i oświeca ją z korzystnej strony, co zapewne nie ujdzie bez zwrócenia uwagi decydujących sfer.

Nowe gimnazyum w Mielcu ma być objawem wdzięcznych uczuć całej bez wyjątku ludności powiatu wobec jubileuszu umiłowanego Monarchy. Postanowiono bowiem starać się, ażeby w razie, gdy rząd otwarcie gimnazyum w Mielcu zatwierdzi o najwyższe zezwolenie, by gimnazyum to po wieczne czasy, mogło nosić miano: „Gimnazyum Cesarza Franciszka Józefa“.

Doprawdy, rzadko trafia się, aby sprawa jakakolwiek tyle miała szczęśliwych konjunktur, jak sprawa nowego gimnazyum w Mielcu. Bo tu już nietylko zdrowy rozsądek przemawia za Mielcem, ale i topograficzne położenie

CRACOVIANA.

Kto od dawna zna Kraków z dłuższego tam pobytu, a później nieraz to miasto odwiedza, musi przyznać, iż jego dzisiejszy rozwój dziwnie jest zgodny z charakterem jego dawnym, odrębnym od miast innych a tak oryginalnym. Części dawne miasta nie kłócą się z nowo zabudowanemi, nie rażą, a zmiany łagodnie przeprowadzone zlewają się w nową całość, którąby śmiało nazwać można stylową.

U wjazdu do dworca przez ulicę Lubicz uderzał cię dawniej miły wprawdzie acz nieco małomiejski obrazek wstrzymanego z obu stron baryerami ruchu ulicznego; ciekawsi tłoczyli się u rampy, witając rękami i chustkami przyjeżdżający pociąg, najciekawsi, bo ulicznicy siedzieli lub stali na baryerach, a wszystko razem składało się na jakiś obraz owacyjnego powitania. Dziś tego nie ma. Podkop pod torem kolejowym przeprowadzony, robi prawie europejskie wrażenie, wykonany pięknie, ozdobnie, jednak w tak dobranym stylu, że wywalcza dla siebie, jakby nową specyalnie krakowską cechę. Ta sama uwaga dotyczy i innych przybytków architektonicznych, do których w pierwszym rzędzie zaliczam gmach „Sokoła“, poczty, gmach kasy oszczędności i tak zwane domy architekty Talowskiego. Wyrzekły się nowe te budowle pewnej dawnej ciężkości, zachowując jednak w nowem swem, lżejszem wydaniu pewien charakter i styl specyalnie krakowski, zatem polski.

Spostrzeżenie to samo odnosi się i do mieszkańców Krakowa. Ileż tam zaszło zmian w latach ostatnich! Ileż dawnych, wielkich gmachów ubyło! Gdzie taki Matejko, przed którym przekupki i włościanki z uszanowaniem schodziły z chodnika! Gdzie Mann, Siemieński, Anczyc, Szujski, Brodowicz, Skobel, Czyrniański, Teichmann, Zyblikiewicz, gdzie Wróblewski, Asnyk, Hoffmanowa, Loeffler i tylu innych! — Są ludzie nowi, jeśli przybyli skąd inąd z odrębnemi cechami, to wkrótce je zatracają i sami o tem nie wiedząc asymilują się, nabierają „stylu“ krakowskiego, jeśli są swego chowu mają ten styl wrodzony. Stąd pochodzi, iż po latach całych odwiedzającemu Kraków przedstawiają się i ludzie po dawnemu, niemal jakby ci sami, może mniej ci ę ż c y niż dawni ale wszyscy w „stylu“. Cecha ta wspólna i dla życia rodzinnego, dla zebrań publicznych, którym nawet socyaliści z Daszyńskim nie mogą jej odjąć, wspólna również i instytucyom, które z biegiem lat przechodzą wprawdzie pewne zmiany, lecz bez silniejszego wpływu na ich oryginalny domorodny charakter.

Typowym tego rodzaju przykładem jest również krakowskie „Koło art.-literackie“, którego ostatni poniedziałkowy wieczór miał przypadkowo niezwykle oryginalną cechę. Z okazyi premiery sztuki „Gdzie szczęście“ Germana i pobytu w Krakowie dyrektora teatru lwowskiego Dra Bandrowskiego, zebrał się poważny zastęp członków, aby przyjąć i uczcić tych, dziś rzadkich gości a dawnych zasłużonych Kołu członków, gdyż radzca German był tegoż wiceprezesem a dyrektor Bandrowski członkiem wydziału. Obaj goście lwowscy powitani z tradycyjną serdecznością przez czcigodnego prezesa, p. Juliusza Kossaka, znaleźli się wśród szerokiego grona artystów i literatów, jak Michała Bałuckiego, prof. Gadomskiego, artysty-malarza Jankowskiego, Józefa Kotarbińskiego, Benedyktowicza, prof. Bylickiego, Kustosza Otmana i w. i.

Dziwnym bo i wyjątkowym jest charakter Koła artystyczno-literackiego krakowskiego z jego niezwykłą tradycyą, uosobioną w takiej artystycznej i na wskróś rodzimej staropolskiej indywidualności, jak ją stanowi prezes Juliusz Kossak. Lata mogą minąć — a dawny członek Koła wróciwszy tutaj, znajduje je takiem samem, jak je opuścił. Tradycya — a polska przedewszystkiem — to dewiza Kossaka. Kto go bliżej nie zna, temu niech wystarczy taka oto Jego charakterystyka: „Bo widzi pan kochany, ludzie to natura, najgorzej chcieć ich widzieć i brać innymi niż są — bo to proszę kochanego pana w przyrodzie, to ptak jest ptakiem, koń koniem, osioł osłem, pies psem itd. — tak i między ludźmi — bo uważa pan kochany, czyżyk sam w sobie jest najwspanialszym obrazem czyżyka i śpiewa jak czyżyk, toż gil lub makolągwa, ale trudno od niej żądać, żeby była papugą i gadała. — W tem cały sekret życia i pożycia, że ludzi trzeba brać podług ich gatunków i rodzajów — a nie chcieć ich przerabiać na inne rodzaje i inne gatunki a wszystkich widzi pan k o c h a ć trzeba“. Oto *ipsissima verba* tego prawdziwie nieśmiertelnego choć nie „akademika“ ale Juliusza Kossaka. Przebył on na czele tego „Koła“ i zmienne koleje. — Jego król, co roku elekcyjny, różne miał gabinety (wydziały) — nieraz wprost przeciwne jego przekonaniu — a jednak umiał z każdem swojem ministeryum rządzić — a zawsze na Koła pożytek a nigdy przeciw jego tradycyi. Starzec 73-letni a rześki, młody niemal duchem, wytrawny tą spokojną ludzi miłością, która „nie zazdrości“ itd. Postać niezwykła, już w popiersiu rzeźbiona przez Rygiera w terrakocie, z czołem pogodnem, jasnem, nosem orlim sarmackim, okiem bystrem a wymownem, wąsem szlachecko-marsowym, całym szronem pokrytym, postać w ramieniu prawem ukośnie w górę uniesiona — od pędzla którym tak dzielnie włada i tyle lat... w pacierzu prosta i wyprostowana. Postać ta, godna rzeźby i pędzla, wita cię zawsze pogodnym uśmiechem u progów tego „Koła“, którego najpiękniejszych strzeże tradycyj — a ma je to „Koło“ w wielu szlachetnych zbiorowych czynach, jak loteryi artystycznej na korzyść artystów, wybiciu medalu pamiątkowego na cześć Ujejskiego i Nikorowicza, wydawnictwach, odczytach, rautach i Sobótkach swych.

Po kolei za prezesem możnaby tu umieścić cały szereg sylwetek wysoce charakterystycznych, istną galeryę wybitnych osobistości; niektórych już nie ma między żyjącymi, jak śp. prof. Loefler, prof. Zathey i wielu innych. Lecz znajdujemy się między żyjącymi, a tu na pierwszem miejscu spotkasz zawsze postać w rodzaju króla Edypa: prof. i artysty-rzeźbiarza Gadomskiego. Ciemny od nieszczęść, wskutek nich, czy po nich — nie widzi! Szkłami ciemnemi osłania przykrość swej ślepoty, ale widzi zato oczyma duszy — i słysząc z kącika swego, bierze udział w toczących się rozmowach. Twarz dziwnie oryginalna, z brodą siwą w nieładzie, niby z nieporządkiem w rysach, a okraszona słodkim uśmiechem jakby przebaczenia, — nawet po tak wielkiem nieszczęściu, jakie go w ostatnich czasach spotkało — s y n j e g o b y ł z a b ó j c ą! On od lat długich wydelikacił wzrok duszy, bystrość słuchu i czucia — zdaje się, że tylko materyalnego — bo duchowe chyba zamrzeć musiało pod nadmiarem nieszczęść.

Koło niego siedzi Bałucki — przypomina genialnego satyra — Zolę twarzą — ale nie pogodą duszy i tem jej ciepłem, którem owiane wszystkie jego dzieła — dziś nieco dotknięty lekkomyślnem ocenianiem najnowszych jego dzieł, przyczem zdaje mu się, że zapomniano, iż przeszło 35 lat orze tę nieurodzajną niwę literatury dramatycznej ojczystej! — myli się. Dalej Benedyktowicz — artysta-malarz b e z r ą k — jak długo go znam, zawsze z wypustkami żałobnemi przy klapach surduta, po wielu stratach i po roku 1863, który go tych rąk pozbawił. Omdlonemu, leżącemu nad rowem przy gościńcu powstańcowi przejeżdżający kozak jednym zamachem szabli obciął ręce po kłykcie! Ale polskie, krakowskie społeczeństwo umie w nim uczcić nieszczęśliwą ofiarę — i nietylko uczcić, uwzględnić i gdzie można poprzeć uważa za swój obowiązek — w Kole zawsze członkiem wydziału, zawsze chętny ożywić zebranie patryotyczną deklamacyą, śpiewem... jakby echem dalekiem z obozu!

Naprzeciw niego siedzi też oryginalna osobistość — Franciszek Bylicki, z inteligencyą wrodzoną Francuza z dziwną fantazyą, a już najmilszą, kiedy siądzie do fortepianu, zagra Chopina, o którym pamięta wyrażenie Bülowa: „eigenthümlich! denn wissen Sie für Chopin war die Czalasowa fola (Żelazowa wola) mit ihren Bäumen, rauschenden Bächlein sein ganzes Conserwatorium und doch.....“ — a jak on interpretuje tego umiłowanego Chopina! I co dziwniejsza — gra tak samo świetnie Wagnera, którego właściwie nie lubi. Dawny to przyjaciel Koła i na każde jego zawołanie sługa jego czynny w Wydziale — lub nieczynny w odstawce — na rok jeden, po którym niezrażony przystępuje znowu do pracy w Wydziale, skoro go zgromadzenie powoła. A ma on też wspomnienia z r. 1863, który go zagnał na Sybir, ale ani go wyziębił, ani złamał. Smukły, przystojny, z bystrem, ognia pełnem okiem, elegancki, prosto się trzyma, a ciepłem swej artystycznej duszy ogrzewa i starszych i młodszych... w szkole, gdzie wykłada historyą i geografię, więc i zwątpiałych i nadziei pełnych. Dusza artystyczno-muzykalna, były recenzent muzyczny *Czasu*, o wielkiej inteligencyi, poczuciu muzykalnem, wyrobionem przez stykanie się z wszystkiemi największemi europejskiemi znakomitościami muzycznemi.

Za nim siedzi Józef Kotarbiński, artysta dramatyczny i krytyk, literat — o niezwykłej inteligencyi, głębokiej wiedzy i cennej rutynie artystycznej. Postawa wspaniała, twarz duża, wyrazista, oko ciemne, wyraz twarzy uprzejmy, znak zewnętrzny najlepszych chęci, może nienależycie wyzyskanych. W Kole na wieczorach niepospolita siła deklamacyjna, tem cenniejsza, że prosić się nie daje.

Osobistości dotąd opisane znalazły swą świetną charakterystykę i ocenę w *Revue artistique* paryskiej, pióra hr. Stan. Rzewuskiego. Tych widziałam tego wieczora — brakło jeszcze wielu, których sylwetek wskutek tego podać nie mogę. — Obok tych grupuje się dalszy szereg powag ze świata naukowego, a więc ze sfer uniwersyteckich, szkół średnich. adwokatów, lekarzy i wielu innych ludzi, których w Kole skupia prawdziwa miłość i cześć dla sztuki polskiej. Część gospodarska Koła od kilku lat zastąpiona przez inżyniera p. Flechnera z rzadkim jak na gospodarza talentem — wieczór dzisiejszy był taką na prędce urządzoną niespodzianką gospodarza na której niczego nie brakło — a przedewszystkiem tego serdecznego ciepła i prawdziwie artystycznego nastroju — dzięki któremu, choć nikt nie grał w karty, wszyscy późno się rozeszli, unosząc bardzo miłe wspomnienie z wieczoru — jakich mało. — Ostatni wyszedł Kossak — to znowu niezłomna tradycya polskiego gospodarza — odprowadzałem go do domu — noc była piękna, księżycowa — z wieży Maryackiej odezwał się hejnał a na to Kossak: „widzi pan, już jakiś, co niedawno tu mieszka, odezwał się, żeby ten hejnał skasować — bo mu to spać nie daje! Tyle set lat wszystkich kołysał do snu ten hejnał, rodzili się tu przy nim ludzie i umierali — nie — on chce go kasować! Czekaj — za rok powiesz inaczej! Wszystkie te nowatorstwa!... ostrożnie z nimi. — Albo n. p. w „Kole“ — zawsze były zakusy że lokal za mały, że bilard potrzebny, że będzie więcej członków — kiedy to panie *jakość* stanowi nie ilość — a co do tych salonów, to ja zawsze powiadam:

„wolę ja wolę
w mem ciasnem kole....“

.... poczciwy ten Wincenty....

Sas.

i względy administracyjne i pedagogiczne, a przedewszystkiem finansowe.

To też trudno przypuścić, aby uczciwe i gorliwe zabiegi Rady powiatowej mieleckiej nie odniosły pożądanego skutku, tem więcej, gdy na czele Rady szkolnej krajowej stoi mąż tej miary, jak prezydent Bobrzyński, który z pewnością — jak zawsze — gdy chodzi o słuszność, przechyli szalę na stronę Mielca, czego nietylko Mielcowi, ale i całej tej wielkiej, bo około 300.000 morgów mierzącej okolicy, szczerze życzymy.

Co i o czem piszą.

Jednem ze stałych żądań naszego kraju jest regulacya rzek, które swojemi wylewami czynią w polach straszne spustoszenia i doprowadzają niektórych rolników do zupełnej ruiny. Przez cały szereg lat stawiano tę sprawę na porządku dziennym obrad sejmowych, rozbierano ją w pismach krajowych, aż nareszcie przeprowadzono ją w niektórych pojedyńczych wypadkach. I tak naprzykład zaczęła się regulacya Dniestru. Zaledwie jednak wzięto się do tej regulacyi, już znowu dają się słyszeć głosy niezadowolenia wykazujące, że nie każdy sposób regulowania rzek jest w danym razie odpowiedni i że dotkliwie odczuwają to ci, którzy nad rzekami regulowanemi mają swoje posiadłości i których pouczyło o tem nader kosztowne i niemiłe doświadczenie. Oto, co o tem pisze pewien ziemianin z nad Dniestru w artykule „Regulacya rzek i cele rolnicze", zamieszczonym w *Gazecie narodowej*:

Ażeby dać poznać, jakie obecna regulacya Dniestru pociąga za sobą następstwa, muszę wprzód opisać ziemie, które rozłożyły się po obu brzegach tej rzeki, przedstawić, jakie one niosą korzyści i w jaki sposób są wyzyskiwane. Płynąc wzdłuż Dniestrem, widzi się od czasu do czasu tak zwane „ścianki Dniestru", gdzie brzeg koryta rzecznego wyciąga się skalistą, stromą bardzo pochyłością w górę, w której szczytu ciągną się przestrzenie ornych łanów. Przeważnie jednak widzi się ogromne obszary równin. Te ostatnie o glebie napływowej, nadzwyczaj bujnej, w wysokim stopniu przepuszczalnej, okryte są najwyborniejszemi trawami, które nie tylko siano, ale i wyborne pastwiska dają. Pastwiska te, to pastwiska najlepsze, jakie Galicya posiada. Na tych paszach tuczy się bydło, które później sprzedawane do Wiednia i na inne targi w państwie i za granicą, znaczne przynosi zyski. W ten sposób opłacają się pastwiska najpewniej i lepiej, niż pola orne. Pastwiska owe zastępują naszym gospodarstwom rolnym gorzelnie a to w ten sposób, że gdy woły po paszy w pierwszym okresie paszy zostaną sprzedane jako pierwsze partye, następuje druga partya chudych wołów i te podpasione na pastwisku w drugim okresie paszy, dopasa się później kartoflami na stajni. Wół już podpasiony, dotucza się z łatwością kartoflami, staje się towarem pierwszej jakości, a w stajni daje znakomitego nawozu, który służy do wzbogacenia ziemi ornej, leżącej po za terenem pastwiskowym, a natury często bardzo lichej.

Pastwiska nadniestrzańskie więc nie tylko same przez się znaczne przynoszą dochody, lecz także są jedyną i silną podporą naszego gospodarstwa rolnego, które bez nich upadłoby zupełnie. Włościanie nadniestrzańscy wypasają również tutaj swój przychówek. Pasza owa przyczynia się też w znacznej mierze do podniesienia chowu bydła rogatego, o co się rząd i kraj tak bardzo stara, opiera się i pieniężnie chów popierając, słusznie upatrując w nim bowiem jedyną najpewniejszą gałąź gospodarstwa krajowego. Paszę owe przerzyna Dniestr, rzeka o brzegach pionowych, dwa do trzy metry wysokich, o wodzie tuż przy brzegu tak głębokiej, że wół dorosły tuż u brzegu nie może dna zgruntować, nie zanurzywszy się w wodzie z głową. Na szczęście są miejsca, gdzie rzeka zataczając łuk w swoim biegu, tworzy na powierzchni tego łuku odsypiska. W miejscach takich brzeg łagodną bardzo pochyłością od paszy ku środkowi koryta spada; w miejscach tych woda mała, zwłaszcza na terenie miękkim, wysłanym drobnym żwirem i piaskiem, zejść do wody i iść swobodnie ku środkowi koryta, które zawsze ku środkowi rzeki lekko pochylone, pozwala bydłu wygodnie i bezpiecznie w wodzie stać. Takie miejsca w pojęciu ludu nazywają się „tarłami".

Tarło takie jest nieodzownie potrzebne, aby bydło na paszy utuczyć można i to tak dalece, że jak wielokrotne doświadczenia uczą, pasza o gorszych trawach, a lepszem, wygodniejszem tarle tuczy lepiej, niż pasza o lepszych trawach a gorszem tarle. To też jest istotnie, łatwo to zrozumieć, wiedząc, jak ważnym czynnikiem przy tuczeniu bydlęcia jest pojenie. Przytem niezbędną jest rzeczą przy tuczeniu bydlęcia, aby ono nie było drażnione przez muchy i upały. Gdy w okresie paszowym zaczną się dnie skwarne, przez czerwiec, lipiec, sierpień, bydło pasie się wczesnymi rankami i wieczorami do późnej nocy, czas skwaru przepędza zaś w wodzie na wygodnem tarle, normując tym sposobem temperaturę ciała i chroniąc się w wodzie przed dokuczliwą do niemożliwości muchą. Gdyby tych tareł zabrakło, jakież straszne wytworzyłyby się stosunki zdrowotne! Oto wąglik, którego pewne ogniska są na paszach nadniestrzańskich, a przeciw któremu jedynym środkiem zapobiegawczym jest kąpiel w zimnej wodzie, szerzyłby się z niezmierną szybkością, stada zarażałyby się od stad sąsiednich i straszna zaraza z błyskawiczną szybkością ogarnęłaby ogromne obszary po obu brzegach Dniestru, a stąd szybkim krokiem na kraj cały. Jeśli zaraza racicowa, sama przez się niewinnej natury, pociąga za sobą klęski dla hodowli i handlu bydłem galicyjskiem w postaci przepisów weterynaryjnych, cóż dopiero za przepisy i klęski przywędrowałyby z wąglikiem? Cóż wtedy stanie się z owymi stacyami zarodowymi, po cóż licencyonowanie buhajów, po co wszelkie zabiegi, starania koło podniesienia chowu? Gdyby więc tareł zabrakło, to nietylko pochodziłoby to z łaski na paszach nadniestrzańskich, a w rezultacie schudło bez wody i pójła, ale jeszcze ucierpiałyby one.

Regulacya Dniestru prowadzona dotychczasowym sposobem, niszczy tarła zupełnie. Postawiła ona sobie za zadanie sprostowanie koryta Dniestru i miejsca, gdzie rzeka łukiem się okręca, tworząc tarło, odcina nowem korytem od paszy tak, że przekop stanowiący nowe koryto jest przed paszą, a tarło, które to tarło jest po za paszą, przeto zbędne. Nowe koryto o brzegach stromych, wodzie głębokiej, jak dawniej w tych miejscach, gdzie żadne tarło do rzeki nie dochodziło. Tym sposobem regulacya systematycznie pozbawia wszystkie posiadłości tareł, a tem samem niszczy w zupełności pastwiska naddniestrzańskie. Rolnik zmuszony jest więc nakładem wielkim budować tarło, aby przynajmniej na coś mniej rentownego zmienić dotąd tak rentowną paszę. Jednak koryto rzeki, co prawda pogłębione, lecz skrócone, stanowić będzie naczynie o mniejszej objętości, niż dawne kręte koryto. W tem mniejszem naczyniu będzie się musiała pomieścić ta sama ilość wody, jaka dawniej w większem się mieściła. Przy tem spadek koryta nowego będzie większy, niż spadek koryta dawnego na tej samej przestrzeni, przeto chyżość wody zwiększona, wylewy wprawdzie krócej stagnujące, lecz częstsze będą. Dyktuje to prosty, zdrowy rozsądek, potwierdzają ludzie w wysokim stopniu fachowo wykształceni. Więc tu znów plony pól ornych niszczone będą, więc i na rolę, a z tych samych powodów i na sianokosy pasza zużytkować się nie da.

W końcu artykułu ubolewa autor, że ta z takim upragnieniem wyczekiwana regulacya Dniestru doprowadzi do tego, że ogromne przestrzenie nadniestrzańskich pastwisk, leżących wzdłuż obu brzegów tej rzeki, staną się z najbujniejszej i najrentowniejszej ziemi w Galicyi **nieużytkiem** w całem tego słowa znaczeniu. Regulacya ta, zabierając odnośnym właścicielom paszę, oddziała zabójczo na ich gospodarstwa rolne i wpłynie ujemnie na hodowlę i handel bydłem, który jest ostatnią **deską** ratunku naszego rolnika.

*

W wychodzącym od Nowego Roku w Wiedniu tygodniku radykałów pt. *Die Waage* pojawił się artykuł dr. Iwana Franki, wymierzony przeciw Sejmowi galicyjskiemu z powodu znanego rozstrzygnięcia wniosku posła Wachnianina o równouprawnienie języka rusińskiego. O artykule tym pisze *Słowo polskie*:

Dr. Iwan Franko „nie kocha Rusi" — jak sam szczerze przyznał. Ale ilekroć sprawa tej, której ma sposobność napadnięcia na tych, których wrost nienawidzi, tj. na Polaków — oczywiście ze sposobności takiej nie omieszka skorzystać. Nie będziemy streszczali całego artykułu dr. Franki — bo zabrałoby to nam więcej miejsca, niż wart artykuł i autor. Zaznaczamy tylko, że artykuł jest jednem wielkiem szyderstwem z Sejmu, spowodowanem uchwałą, przeciw której w Sejmie nawet żaden z Rusinów nie podniósł protestu. O p. Wachnianinie, który wniosek językowy w Sejmie postawił, wyraża się dr. Franko, że postąpił jak żaba, nastawiająca nogę, kiedy konia kują. O Sejmie — nie wie, a raczej nie chce wiedzieć, że ten w swej wielkiej większości polski Sejm, uchwalił w tym roku nowe ruskie gimnazyum i zaprowadzenie ruskiego języka w polskich szkołach średnich — a pisze tylko o znanej uchwale, zapadłej na skutek wniosku Wachnianina. Powtarza także zakulisową — rozmowę posła Onyszkiewicza z posłem Okunewskim, wyprowadzając z niej wniosek, że Polacy nie chcą Rusinom nic przyznać, nawet tej bagatelki — „*dieses beschämend Wenige*" — jakiej żądał Wachnianin. A kończy wkładając Sejmowi w usta słów, których ten nie wypowiedział, że ustawy i rozporządzenia, odnoszące się do ruskiego języka, dotąd albo nie wykonywane sumiennie, albo też wcale nie były przestrzegane. Jak w obec tego w oczach obcego czytelnika przedstawi się uchwała Sejmu, wzywająca rząd, by tych ustaw i przepisów „i nadal" przestrzegał — łatwo sobie wyobrazić.

*

Warszawska *Gazeta Rolnicza* wyraża zadowolenie, że ziemiaństwo chce na nowo wprowadzić w życie instytucyę praktykantów wiejskich — i wyjaśnia, dla czego ta instytucya upadła.

Otóż dla tego — powiada — że młodzieniec taki był do wszystkiego, z wyjątkiem gospodarstwa. Wykształcony był wszechstronnie, choć nie potrafił sprowadzić dwóch ułamków do wspólnego mianownika, a często w pisanych listach „pozostawał z szacunkiem," a w słowie *graisseyer les rr* wcale poprawnie, a nawet grywał czasem na fortepianie „w winta — zawsze). Przytem, że do konia bywał bardzo ciekawy, więc zajeżdżał szkapy dniem, i nocą, a bywał też dzielny w garderobie. To wszystko jednak nie pozwalało mu stać dzień cały przy wywózce gnoju lub przy kopaniu kartofli — nie, to jemu nie wypadało, wszak te roboty dobrze, „bo ręczki niszczą i smarują..."

Nie więc dziwnego, że wobec takich praktykantów zastąpiono ich wkrótce pisarzami prowentowymi lub pomocnikami rządzcy, którzy, choć po francusku nie mówią, zdzierają nie jedną parę jałowiczych butów, pilnując pańskiego dobra. To też wszystkim pragnącym nabyć praktyki gospodarczej, a przedewszystkiem wiedzy rolniczej, zalecamy przedewszystkiem wybić „pańskość" z głowy, jak to czynił ongi ś. p. Dezydery Chłapowski, znany generał i zarazem znakomity gospodarz w W. Ks. Poznańskiem. Pewnego razu przyjechał do niego na praktykę „paniczyk" z Galicyi i przedstawił mu się: „Jestem hrabia Iks". Iks?.. powtórzył generał. Jak pan ocenia swoją rodzinę. — „Hrabia Iks" — powtórzył młodzieniec z naciskiem. — To nic, — odparł Chłapowski — jeśli będziesz szczęśliwie pracował, możesz i tak zostać dobrym gospodarzem.

Nietykalność poselska
z prawa karnego.

Pod tym tytułem miał w Towarzystwie prawniczem wykład prof. Dr. Edmund Krzymuski z Krakowa. W odczycie swoim rozpatrywał prelegent najprzód, jak się przedstawia kwestya nietykalności poselskiej z punktu widzenia historycznego.

Otóż dotychczas istnieją dwa systemy w sposobie unormowania nietykalności poselskiej: system angielski i system panujący na stałym lądzie, system o wręcz przeciwnych zasadach. System angielski wychodzi z założenia, że nietykalność należy się nie posłom, lecz samemu parlamentowi, a więc wszystko to, co pod jakimkolwiek względem stało się częścią parlamentu, w samej izbie podlega wyłącznej jurysdykcyi tej izby. Tak postanawia *bill of rights*. Nie znaczy to jednak, żeby izba miała się zawsze zajmować ocenianiem prawnem wszystkiego, co się w niej odbywa, lecz może co do okoliczności albo przekazać do samodzielnego badania, albo może sama bezpośrednio nałożyć jedną ze specyalnych kar parlamentarnych, albo — zwłaszcza, jeśli sprawa jest większej wagi — że należy oddać fakt do osądzenia zwyczajnemu trybunałowi, i wtedy w imieniu parlamentu wytacza adwokat jeneralny posłowi, który zakłócił porządek obrad, proces. W tym ostatnim wypadku parlament występuje jako strona obrażona, skarżąca. Co się tyczy czynów pozaparlamentarnych, to w razie kolizyi z prawem parlament występuje w obronie parlamentu a nie posła; n. p. jeżeli podczas kadencyi dochodzić roszczeń przeciw pośle dłużniku, jeżeli poseł ten jest parlamentowi potrzebny w danej chwili, gdyż interes parlamentu jest pierwszorzędnym dla spraw karnych, to istnieje reguła, że sprawy parlamentu mają zawsze pierwszeństwo przed dobrem państwa. Otóż w czasach zwyczajnych, gdy *habeas corpus* nie jest zawieszoną, nie chroni posła od aresztu śledczego karnego żaden przywilej i tylko w czasach wyjątkowych, gdy *habeas corpus* jest zawieszone, wchodzą w zastosowanie wyjątkowe przepisy. Parlament angielski ma zaufanie do władz kraju i wie, że one nie będą posła traktowały inaczej, niż wszystkich innych obywateli, dlatego, że ma takie a takie przekonania polityczne.

System panujący na stałym lądzie opiera się na wzorze francuskim i belgijskim. Prawo francuskie odrazu wysunęło na pierwszy plan tę zasadę, że przywilej nietykalności należy się oddzielnie każdemu posłowi, co znalazło swój charakterystyczny wyraz w *lettres de cachet* (listach żelaznych), wystosowanych przez wyborców do *états généraux* czyli do dawnego stanowego francuskiego sejmu. Opiera się to teoretycznie na idei Monteskiusza o narodzie, jako źródle wszelkich praw i o posłach, jako zastępcach narodu, którzy tylko przed narodem mają być za swoje czyny odpowiedzialni. Zdaniem prelegenta tę zasadę wytworzył raczej wzgląd praktyczny, mianowicie okoliczność, że parlament nie miał zaufania ani do sądów, ani do korony i jej doradzców. Otóż postanawia prawo francuskie, że za wystąpienie w parlamencie jest poseł odpowiedzialnym tylko przed parlamentem, zaś za przekroczenia po za parlamentem popełnione, może być poseł ścigany tylko wtedy, jeżeli parlament uzna, że oskarżenie opiera się na prawnej podstawie, wyjąwszy wypadków schwytania na gorącym uczynku. Te normy francuskie ustanowione w latach 1789 i 1790, zostały w r. 1830 przyjęte przez parlament belgijski w postaci zmodyfikowanej i przeszły potem do Niemiec i do Austryi.

W Austryi istnieją obecnie następujące reguły co do nietykalności poselskiej: 1) Poseł do Rady państwa lub Sejmu za głosowanie i wykonywanie swego urzędu poselskiego nie może podlegać żadnej odpowiedzialności, a za swoje wynurzenia ma być odpowiedzialny tylko przed Izbą, do której należy. 2) Poseł nie może podczas trwania kadencyi być z powodu czynu karygodnego ani aresztowany, ani ścigany sądownie inaczej, tylko za zezwoleniem odnośnej Izby, wyjąwszy wypadków schwytania na gorącym uczynku. 3) Izba ma prawo żądać zawieszenia aresztu i ścigania posła na cały czas kadencyi, chociażby te kroki sądowe były wdrożone jeszcze przed rozpoczęciem sesyi. 4) Nie można nikogo, n. p. dzienników, pociągać do odpowiedzialności za doniesienie o prawdziwym toku jawnych obrad parlamentarnych.

Z tych reguł szczególnie pierwsza nasuwa rozmaite bardzo ciekawe kwestye sporne. Rozchodzi się o to, jakiego rodzaju manifestacye należy rozumieć przez słowo **wynurzenia** (Aeusserungen), czy ono ma się odnosić do wszystkich sposobów wyjawienia swojej opinii na zewnątrz, czy tylko do niektórych? Opinię swoją poseł może wynurzyć na zewnątrz w dwojaki sposób: albo skierowany ku temu, aby dać poznać, że taka a taka jest jego opinia, albo skierowany ku temu, aby postępować w duchu tej opinii. Pierwszy sposób nazywa prelegent zwiastującym, drugi urzeczywistniającym i zdaniem jego tylko do tego pierwszego może się odnosić nietykalność poselska. Otóż dajmy na to, że poseł powziął myśl wyrzucenia prezydenta Izby za drzwi. Jeżeli ograniczy się wtedy na mówieniu tylko o tem, na pisaniu lub na znakach symbolicznych jak: brawach, sykaniach, tupaniu, wrzasku, łamaniu pulpitów, to wszystko można jeszcze podciągnąć pod pojęcie czynu natury zwiastującej. Ale jeżeli tylko poseł rozwinie swoją działalność w tym kierunku, aby tego prezydenta materyalnie za drzwi wyrzucić czy to w drodze przymusu psychicznego, czy przymusu fizycznego, to wtedy czyn ten podpada pod kategoryę natury urzeczywistniającej i nietykalność poselska ustać winna.

Inna jest kwestya, czy przywilej posłów określony przez pierwszą regułę, wywiera pewien wpływ na kwalifikacyę prawną ich wystąpień w parlamencie czy nie. Poseł za swoje wystąpienia w parlamencie może być karanym tylko na podstawie *legis specialis*, chodzi jednak o to, czy niektóre jego niewłaściwe wynurzenia chociaż nie posiadają kwalifikacyi kryminalnej, mają jednak charakter bezprawia, czy też eo ipso, że poseł jest reprezentantem wyborców i wyraża ich opinię, wystąpienia jego chociażby i szkodliwe należą do kategoryi wyjątkowej, gdzie nietylko idea kary ale i idea prawa nie ma zastosowania. Jest to kwestya czysto teoretyczna, mogąca jednak wejść w fazę praktyczną np. w takim wypadku, gdy przez wystąpienie posła wyrządzoną została komuś szkoda moralna czy materyalna. Wówczas pociąganym do odpowiedzialności może być podżegacz lub pomocnik posła, ale sam poseł karanym być nie może. Czy jednak mimo to potępić go należy? Prelegent rzecz rozstrzyga tak: Jeżeli wystąpienie posła da się pogodzić z zakresem jego obowiązków poselskich, to wtenczas bez względu na to, czy to wystąpienie łamałoby przepisy prawne czy nie, trzeba będzie je uznać za czyn prawny, bo jest reguła ogólna, że za wykonywanie swego urzędu urzędnik nie podlega karze, np. sędzia nie może stanąć pod zarzutem zbrodni morderstwa za to, że skazał złoczyńcę na śmierć. Otóż jeżeli poseł występuje z najbardziej ostrą a choćby i niesprawiedliwą krytyką wszelkich prawnych zarządzeń społecznych, i dopuszcza się wyrażeń karczemnych, to czyn jego wykracza przeciw regułom przyzwoitości i jako taki może uledz karom, które wymierza prezydyum Izby, ale nie jest czynem bezprawnym — pod warunkiem jednak, że wystąpienie to pozostaje w związku z dyskusyą toczącą się w parlamencie. Weźmy jednak posła, który bez względu na temat dyskusyi korzysta z każdego posiedzenia, aby obrzucić błotem wszystko, co jest podstawą porządku prawnego, bezpieczeństwa obywateli, dobra powszechnego, wtedy osądzanie jego czynności powinno być inne: wystąpienie takiego posła jest wprawdzie wolne od kary ale jest wystąpieniem bezprawnem, bo jest nadużyciem obowiązku poselskiego.

W fazę praktyczną wchodzi ta kwestya także np. wtedy, gdy jakieś wystąpienie posła spowoduje natychmiastową retorsyę ze strony pokrzywdzonego. Weźmy wypadek, że poseł obrazi w swojem przemówieniu kogoś z obecnych albo w Izbie albo w audytoryum lub że przyzna się do czynu tak oburzającego, iż ktoś z obecnych dotknięty tem wymierzy sobie natychmiastową satysfakcyę w formie słownej lub czynnej. Chodzi teraz o to, czy w razie pociągnięcia do odpowiedzialności sądowej osoby, która sobie zbyt porywczo wymierzyła sprawiedliwość, sąd może rozciągnąć swoje badania i do wystąpienia posła, by je odpowiednio zakwalifikować jako bezprawne lub prawne, w pierwszym bowiem razie czyn oskarżonego może zasługiwać na pobłażliwość. Otóż prelegent rozstrzyga tę kwestyę w ten sposób, że sąd istotnie ma prawo rozciągać swoje dochodzenia i do wystąpienia takiego posła, jako do okoliczności prejudicyalnej, co wcale przywilejom poselskim uszczerbku nie czyni.

Z pośród innych kwestyi spornych, jakie nasuwa zasada nietykalności poselskiej, zastanawiał się prelegent nad kwestyą, co należy podciągnąć pod pojęcie schwytania na gorącym uczynku. Według przepisu bowiem, w wypadku schwytania posła na gorącym uczynku, władza ma prawo uwięzić go bez zezwolenia parlamentu i tylko powinna uwiadomić prezydyum Izby o fakcie uwięzienia. Otóż zdaniem prelegenta schwytanie na gorącym uczynku zachodzi nawet wtedy, jeżeli winowajcy nie przytrzymano natychmiast, a nawet wtedy, jeżeli fakt popełnienia karygodnego czynu został stwierdzony nie przez władzę lecz przez osoby prywatne. N. p. poseł podczas posiedzenia Izby dopuścił się ciężkiego uszkodzenia ciała lub kradzieży kieszonkowej i fakt ten skonstatowali inni posłowie, to wtedy władza karna może takiego posła kazać uwięzić, kiedy tylko uzna to za właściwe.

Zawikłane kolizye nasuwa możliwość przedawniania pewnych przestępstw wskutek dłuższego trwania sesyi. Otóż sąd, jeżeli jest w obawie, aby jakiś poseł nie uchylił się od odpowiedzialności, korzystając z długiego trwania sesyi, powinien zwrócić się do parlamentu z żądaniem zezwolenia na ściganie sądowe tego posła. Są przestępstwa, których przedawnienie obejmuje okres bardzo krótki; wówczas musi sąd co pewien czas ponawiać swoje żądanie, aby przerywać przedawnienie i zabezpieczyć swoje pretensye co do osoby posła. Zachodzi jednak pytanie, czy taka taktyka sądu ma moc prawną, skoro nie ma w sobie rzetelnej intencyi pociągnięcia posła do odpowiedzialności lecz jest tylko wybiegiem formalnym. Pytanie to rozstrzygnął prelegent na korzyść sądu, zaznaczając, że już sam fakt wystosowania takiego pisma do parlamentu a nawet sam fakt donosu do sądu przez osobę trzecią o karygodnym czynie posła, nadaje już temu posłowi charakter osoby obwinionej o przestępstwo.

Odczyt trwał prawie dwie godziny, mimo to był tak zajmującym, że nie znużył słuchaczy, którzy wynagrodzili prelegenta oklaskami.

Z izby sądowej.

Lwów 28 marca.

(*Proces prasowy.*)

Dziś w sądzie miejsko - delegowanym, sekcya III, odbyła się rozprawa Stanisława hr. Skarbka przeciw Janowi Bełejowi, odpowiedzialnemu redaktorowi *Diła*, o to, że redakcya tego pisma w niekorzystny dla hr. Skarbka sposób opisała sprawę testamentu ś. p. Juliana Janiszewskiego z Wołoniowa, a mianowicie zamieściwszy list ks. Jana Szpytko, gr. kat. proboszcza w Wołoniowie, w którym on opowiada szczegóły spisania testamentu przez Juliana Janiszewskiego i wyklucza możliwość sfałszowania testamentu. Z tego powodu Stanisław hr. Skarbek jako jedyny ustawowy spadkobierca Janiszewskiego, przesłał redakcyi *Diła* sprostowanie, żądając jego umieszczenia. W sprostowaniu tem hr. Skarbek powtórzył wszystkie zarzuty, poczynione w znanym liście otwartym wystosowanym przez siebie do ministra sprawiedliwości i ks. kardynała Sembratowicza, a co do ks. Szpytka, to utrzymywał, że ks. Szpytek w dniu sporządzenia testamentu przez śp. Janiszewskiego wcale do dworu wzywanym ani proszonym nie był, nie mógł więc wiedzieć co i jak się tam działo. *Diło* nie umieściło tego sprostowania, wskutek czego hr. Stanisław Skarbek wniósł skargę do sądu.

Rozprawę prowadził sędzia dr. Fried.

Oskarżony p. Iwan Bełej bronił się tem, że: 1) sprostowanie nadesłane rzekomo przez hr. Stanisława Skarbka, nie było pisane ani podpisane przez hr. Skarbka; 2) sprostowanie było napisane w języku polskim, a więc nie w języku gazety, w której miało być umieszczone; 3) że sprostowanie faktów podanych w inkryminowanym artykule nie pochodziło od osoby, do tego upoważnionej, gdyż artykuł inkryminowany nie odnosił się wcale do Stanisława hr. Skarbka; 4) w sprostowaniu hr. Skarbka mieściły się obelgi, dotykające liczne bardzo poważne osoby.

Zastępca oskarżyciela prywatnego dr. Kraus oświadczył, że sprawozdanie złożył w redakcyi *Diła* upoważniony do tego niejaki p. Hrycan, zamieszkały w Letni. Redakcya nie robiła wówczas kwestyi z tego, że sprostowanie nie jest przez hr. Skarbka podpisane, ani też z tego, że ono nie było po rusku napisane, lecz żądała opuszczenia całego ustępu, w którym była mowa o rozmaitych osobach, „kwalifikujących się do kryminału."

Świadek p. Hrycan objaśnił, że hrabiemu Skarbkowi chodziło o wyjaśnienie całej sprawy testamentu ś. p. Janiszewskiego, więc nie godził się na skreślenie owych „objaśnień", i wniósł skargę do sądu, ażeby uzyskać na podstawie wyroku nakaz umieszczenia sprostowania.

Po przeprowadzonej rozprawie sędzia dr. Fried ogłosił wyrok, uwalniający p. Bełeja od obowiązku umieszczenia sprostowania i ponoszenia kosztów postępowania sądowego, które poniesie strona skarżąca. W motywach wyroku podniósł dr Fried, iż nadesłane przez hr. Skarbka sprostowanie było polemicznem, nie prostowało podniesionych przez ks. Szpytkę faktów, a nadto zawierało zarzuty, które stanowiły ciężkie oskarżenie wielu osób i jeśliby były prawdziwe, ściągnęłyby na dotyczące osoby, w przeciwnym zaś razie na redakcyę *Diła* dotkliwe kary kryminalne.

Oskarżyciel zgłosił rekurs.

Kronika.

Lwów 28 marca.

Hr. Kazimierz Badeni był w piątek na audyencyi u króla Humberta.

Wiadomości urzędowe. Namiestnictwo zamianowało komisarzami nadzoru kotłów parowych: prowizorycznego inżyniera Włodzimierza Obertyńskiego w Nowym Sączu, dla powiatu nowosądeckiego; inżyniera Eustachego Panenkę w Tarnopolu, dla powiatów tarnopolskiego, skałackiego, trembowelskiego i zbaraskiego; inżyniera Adama Mitschkę w Kołomyi dla powiatów: kołomyjskiego, kosowskiego, śniatyńskiego i nadwórniańskiego.

† Kazimierz Szetkiewicz, teść znakomitego naszego powieściopisarza Henryka Sienkiewicza i mąż znany ze swoich zasług i cnót obywatelskich, zmarł we czwartek w Warszawie w 73 roku życia.

Konkurs dramatyczny na oryginalne utwory sceniczne w języku polskim z zakresu dramatu, poważnej komedyi, oraz sztuk ludowych, obejmujące co najmniej trzy akty i zapełniające cały wieczór teatralny, rozpisuje Wydział krajowy i wyznacza dwie nagrody: 1000 koron i 500 koron. Termin upływa z końcem października.

O mandat poselski z piątej kuryi okręgu sanockiego w miejsce śp. Wysockiego ubiega się p. Wincenty Stawiarski z Jedlicza.

Stow. „Pracy kobiet" odbyło wczoraj swe doroczne walne zgromadzenie. Dochód w roku zeszłym wynosił 5.891 zł, rozchód 3.778 zł. Do Rady zawiadowczej przy wyborach uzupełniających zostały wybrane panie: Dylewska, Niedziałkowska, Rollowa, hr. Stadnicka, Stroynowska, Szemelowska, Thulliowa, Wechslerowa, Zacharjasiewiczowa i Zielińska.

Zmiana własności. P. Józef Olszewski, koncepista namiestnictwa, nabył od p. Rudolfa Modrzejewskiego, syna wielkiej artystki pani Heleny Modrzejewskiej, prześliczną posiadłość tabularną w Zakopanem, zwaną Modrzejew, za 40.000 koron.

Pisemka ks. Stojałowskiego. Do konsystorza biskupiego w Tarnowie nadchodziły od długiego czasu liczne zapytania ze strony mieszkańców dyecezyi tarnowskiej, czy zniesienie ekskomuniki, rzuconej na ks. Stojałowskiego, zawiera w sobie zarazem pozwolenie czytania jego pisemek ludowych *Wieńca i Pszczółki*. W tej kwestyi wydał konsystorz kurendę, w której zaznacza, że zniesienie ekskomuniki z redaktora nie znosi zakazu czytywania pisemek ks. Stojałowskiego. Zarazem wzywa konsystorz duchowieństwo dyecezyalne, aby swoich parafian przestrzegało przed czytywaniem *Wieńca* i *Pszczółki* pod groźbą odmówienia absolucyi nieposłusznym.

Najsilniejszy Sokół lwowski nazywa się Józef Kocyłowski i jest słuchaczem praw tutejszego uniwersytetu. Dowód nadzwyczajnej siły swojej złożył on na piątkowym popisie gimnastycznym w „Sokole", podźwignąwszy największy ciężar (około 150 kilogramów), za co otrzymał w nagrodę list pochwalny.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Tarnopolu na trzy prowizoryczne posady konduktorów drogowych z płacą po 500 zł. i dodatkiem na objazdy 150 zł.; termin do 15 kwietnia. — Rada szkolna okręgowa w Żółkwi na 37 posad nauczycielskich; termin do 4 maja. — Magistrat m. Kołomyi na posadę sekretarza z poborami 1440 zł.; termin do końca kwietnia. — Namiestnictwo na 9 posady rewidentów rachunkowych w IX kl. rangi; termin do 15 kwietnia. — Dyrekcya poczt i telegrafów na posady ekspedyentów: w Dźwiniaczce w pow. borszczowskim (190 zł.), w Nastasowie w powiecie tarnopolskim (240 zł), w Słupcu w powiecie dąbrowieckim (300 zł) i w Worochcie w powiecie nadwórniańskim (480 zł.); termin o wszystkie cztery posady do 9 kwietnia.

Strejk krawców we Lwowie. Wczoraj po południu odbyło się w „Gwieździe", pod przewodnictwem p. Wieniarza, drugie zgromadzenie czeladników krawieckich, na którem omawiano w dalszym ciągu sprawę ewentualnej bastówki. O ile z wygłoszonych mów i nastroju, jaki wczoraj w „Gwieździe" panował, wnosić można, strejk czeladników krawieckich do skutku nie przyjdzie, tem bardziej, że kilku majstrów, a mianowicie pp. Frydman, Roszko i Hnatkiewicz oświadczyli gotowość podwyższenia płacy czeladników po 50 ct. od sztuki, a za nimi pójdzie prawdopodobnie i reszta majstrów. Zresztą, gdyby nawet do tego nie przyszło, to i tak ludzie rozsądni, których nie brak między czeladnikami, będą woleli nawet gorszy ale pewny kawałek chleba, niż znalezienie się z rodzinami na bruku, jak to się przydarzyło czeladnikom krawieckim, którzy urządzili strejk w roku 1871.

O udziale kobiet w wyborach do ciał reprezentacyjnych w Austryi będzie miał odczyt profesor tutejszego uniwersytetu dr. St. Starzyński. Odczyt ten urządzony staraniem Towarzystwa biblioteki słuchaczów prawa we Lwowie odbędzie się w sali ratuszowej jutro o godz. 6 wieczór.

Zgromadzenie czeladników piekarskich odbyło się wczoraj w ratuszu. Z dyskusyi, która się toczyła nad mającym się rozpocząć 5-go kwietnia strejkiem, wynieśliśmy wrażenie, że jedynie fakt ten, iż majstrowie zmuszają czeladników piekarskich do roboty w niedzielę, jest motywem niezadowolenia. Otóż majstrowie chcą na tym punkcie zrobić czeladzi swej ustępstwo i zwolnić ją od roboty niedzielnej.

Z Tarnobrzega nam piszą: Niedawno odprowadziliśmy na wieczny spoczynek zwłoki śp. Franciszka Ksawerego Konopki, właściciela dóbr Zaleszany. Na pogrzeb przybyło liczne duchowieństwo, obywatele, ziemianie, straż ochotnicza pożarna z Machowa, oraz tłumy ludu z parafii zaleszańskiej i pobliskich wsi. Ten liczny zastęp odprowadzających zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, pochodzi stąd, że nieboszczyk był człowiekiem w powiecie bardzo lubianym i znanym ze swej dobroczynności. Bardzo obfitą była jego działalność patryotyczna na stanowisku prezesa Towarzystwa weteranów z roku 1831, oraz w czasie kiedy z Niemiec przybywali do Galicyi wygnańcy polscy, szukając u rodaków przytułku. Jako obywatel był śp. Konopka wzorowym i energicznym gospodarzem i pomimo ponętnych rad i projektów potrafił utrzymać w swoich rękach kęs ojczystej ziemi po przodkach odziedziczonej. O jego pobożności świadczy fakt, że zapisał 20.000 zł. na budowę nowego kościoła w Zaleszanach. Wszystkie te cnoty nieboszczyka podniósł w gorącej mowie pogrzebowej proboszcz parafii zaleszańskiej ks. Wodyński.

Fałszowane masło. W Krakowie badano w miejskiem laboratoryum chemicznem próby masła, kupowanego w sklepach i kupowanego od kobiet wiejskich. Masło sklepowe było w niektórych sklepach niefałszowane, natomiast w maśle ze wsi znaleziono ogromny procent margaryny. A zatem zaufanie naszych gospodyń do masła, przynoszonego przez „babę", jest zupełnie błędnem. Baba ze wsi ma bowiem wiele czasu do fałszowania masła, zapomocą surogatów. Nadto baba wiejska kupuje margarynę, którą roznoszą po wsiach spekulanci żydowscy, miesza ją pół na pół z masłem i przybywszy do miasta, każe sobie za taki falsyfikat płacić tyle, ile kosztuje czyste masło w sklepie. W handlach natomiast można kupić margarynę jako margarynę i po odpowiedniej cenie, masło zaś bywa w sklepach uczciwych niefałszowane.

Szerzenie oświaty. Z Drohobycza nam piszą: Wiele mówią o tem, że dużo w naszym kraju analfabetów. Jak temu można zaradzić, tego dała nam świeżo piękny i naśladowania godny przykład nasza Rada szkolna okręgowa, która postarała się o otwarcie dwóch kursów nauki elementarnej dla Polaków i Rusinów. Obok Rady szkolnej należy się także najwyższe uznanie gronu tutejszych nauczycieli, którzy mimo nawału pracy zawodowej bezinteresownie i z wszelką ofiarnością podjęli się tego nowego trudu. Niestety dotychczas Polacy w daleko mniejszej liczbie, niż Rusini, korzystają z tego dobrodziejstwa.

Lwowska Rada powiatowa uchwaliła na posiedzeniu sobotniem dla uczczenia 50-letniego jubi-

leuszu cesarskiego utworzyć wieczystą fundacyę stypendyjną im. Cesarza Franciszka Józefa I wyposażoną kapitałem w sumie 12.000 złr. zabezpieczonym na hipotece realności we Lwowie przy ul. Pańskiej l. 21. Odsetki tego kapitału w sumie 480 złr. rocznie, mają być obracane na stypendya dla synów włościan, urodzonych w jednej z gmin powiatu lwowskiego, którzy po ukończeniu szkoły ludowej, pragnęliby dalej kształcić się fachowo w szkołach rolniczych, ogrodniczych, sadowniczych, na kursach mleczarskich, chmielarskich, chowu bydła i t. d., a w braku kandydatów do kształcenia się w kierunku rolniczym, dla uczniów szkół rękodzielniczych, przemysłowych lub handlowych. Stypendyów ma być rozdzielanych co roku najmniej cztery po 120 złr. Gdyby zaś chodziło o ułatwienie młodzieży korzystania z kursów fachowych, trwających krócej niż rok, może wydział powiatowy rozdzielać te stypendya na większą liczbę kandydatów. Prawo rozdawnictwa tych stypendyów przysłuża wydziałowi powiatowemu. Nadto uchwaliła Rada powiatowa zaciągnąć w Banku krajowym pożyczkę do wysokości 20.000 złr. na pożyczki dla gmin, w okolicach dotkniętych nieurodzajem zeszłorocznym.

Z Gródka donoszą: Dnia 20 b. m. po południu panna Golińska, najlepsza aktorka bawiącego tu teatru prowincyonalnego pod dyrekcyą p. Müllera, wskutek nieporozumienia ze swoim szefem, usiłowała utopić się w tutejszym stawie. Na szczęście jednak, staw ten od niepamiętnych czasów nieczyszczony, jest tylko wskutek swych wyziewów zabójczy dla mieszkańców Gródka, gdyż nagromadzony namuł, błoto i t. p. „kultury“ lasecznikow, bakcylów, mikrobów i jak one się tam jeszcze nazywają, uczyniły go tak płytkim, że przy brzegu zwłaszcza trudno w nim znaleźć dość głębokiej wody nawet dla tego, kto sam szuka samobójczej śmierci. To też i desperatkę wyciągnięto rychło z wody, a skończyło się tylko na zimnej „kąpieli błotnej“, która powinna zająć lekarzy gdyż nietylko że nie zaszkodziła tej, która jej użyła, lecz przeciwnie, panna Golińska w jednej chwili straciła katar i chrypkę tak dalece, że jeszcze tego samego wieczoru wystąpiła na scenie i bardzo się publiczności podobała.

Dnia 23 bm. miano odegrać na dochód „Sokoła“ i „Ochotniczej straży ogniowej“ sztukę ludową „Łobzowianie“. Podczas przedstawienia (cała sala była literalnie nabita publicznością), grono miłośników sztuki ofiarowało pannie Golińskiej (która nawiasem powiedziawszy, grała bardzo ładnie), wspaniały bukiet z żywych kwiatów. Dyrektor widocznie z zazdrości, że uznanie to nie spotkało jego, chcąc wywrzeć swą złość na pannie Golińskiej, wystąpił zaraz na scenę i zaczął śpiewać różne kuplety pod jej adresem skierowane. Na ostatni z nich mniej więcej następującej treści:

„Spróbuj raz jeszcze skoczyć do wody
I zmocz swe dolne podniety,
A jestem pewny, że młodzież z Gródka
Wręczy ci cztery bukiety“,

odezwały się zupełnie zasłużone gwizdania i syki na co dyrektor jął obelżywemi słowy łżyć rzekomych demonstrantów, czem oburzona publiczność opuściła natychmiast salę i przedstawienie zostało przerwane. Panną Golińską zainteresowała się żona jednego z tutejszych nauczycieli, a pan dyrektor obawiając się dalszych następstw swojego nietaktu, wyjechał następnego dnia ze swą trupą do Jaworowa.

Znaczna kradzież. W nocy z dnia 15 na 16 bm. kilku złoczyńców wpadło do mieszkania hr. Wojciecha Dzieduszyckiego z Jezupola, rozbiło kasę wertheimowską i wykradło z niej książeczkę kasy oszczędności opiewającą na 8000 zł. i 400 zł. gotówką. Podejrzenie pada na czterech znanych rzezimieszków: Wolfa Trutnera z Pistynia, Salomona Saltera z Czerniowiec i Leibę Rimera z Bukowiny. Wszyscy oni wracali tej samy nocy z Jezupola wynajętym w Stanisławowie fiakrem, a ujrzawszy na moście Halickim patrol policyjny uciekli z wyjątkiem jednego, którego aresztowano. Ten aresztowany zeznał, że czwartym opryszkiem, który uciekł, jest znany również i ścigany listami gończymi złodziej Markus Tulizman.

Liczna rodzina. Dzienniki paryskie notują jako fakt rzeczywiście niezwykły, iż w tych dniach stawał przed komisyą poborową wojskową niejaki Bouillor, najmłodszy z 35 braci i sióstr z jednego ojca i dwóch żon.

Poparzenie. W sobotę w południe postawiła służąca w pewnym domu przy ul. Grodeckiej pudełko z francuską masą do podłogi na kuchni aby ją rozgrzać. Masa eksplodowała z ogromną siłą i poparzyła nieostrożną służącę na twarzy, rękach i piersiach tak ciężko, że nie ma nadziei utrzymania jej przy życiu.

Zgon w kościele. W piątek w kościele OO. Dominikanów umarła wskutek pęknięcia aorty żona strażnika akcyzowego Sikorska.

Zmarli. We Lwowie Stanisław Małaczyński, emer. profesor gimnazyalny, lat 74; Ludwika Smolełowa, wdowa po wiceprezesie sądu okręgowego kieleckiego, lat 64; zwłoki przewiezione zostaną do Kielc. — W Krakowie Antoni Natter, emer. nadoficyał kolejowy, lat 77.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 2, w poł. + 4 R. Bar. 757. Podnosi się Deszcz.

Dekadenci.

Że nie majętny dziś *schyłkowiec*,
Któż o młodzieży naszej powie?...
Gdy *ruchomością* jej—kołowiec,
Nieruchomością—to, co w głowie.

Pytanie filozoficzne.

— Jaka jest różnica pomiędzy sercem a rozumem?

— Serce pozwala nam głupstwa robić, rozum — mówić...

Wizyta doktora.

Doktór. Jakże dziś zdrowie szanownej pani!

Dama elegancka (która pragnęłaby wyjechać na Rivierę). Doktorze, ratuj! Wyobraź sobie, jest mi dziś znacznie lepiej...

Repertuar teatru. Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Mąż pod kluczem“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Feydeau. We wtorek „Wesołe kumoszki z Windsoru“. We środę po raz drugi „Mąż pod kluczem“. We czwartek po raz pierwszy „Trębacz z Sekingen“, opera w 4 aktach Wiktora Nesslera. W piątek po raz drugi „Trębacz z Sekingen“. W sobotę po południu „Turniej“, wieczorem „Trębacz z Sekingen“.

Korespondencya Administracyi. *Wiel. Pani Marya Guzkowska w Sarajevie.* Ponieważ Wiel. Pani nadesłała swą prenumeratę dość późno, przeto wpisaliśmy ją od 16 marca do 15 kwietnia b. r., albowiem numera *Przeglądu* z pierwszej połowy marca były już zupełnie wyczerpane.

Literatura i sztuka.

Opera. Sobotnie przedstawienie Fausta budziło w sferach teatralnych ogólne zajęcie z powodu jubileuszu Juliana Jeromina. Sympatyczny ten artysta, ogólnie ceniony i lubiany w najszerszych kołach lwowskiej publiczności śpiewał w sobotę partyę Mefista po raz setny. Nie dziw więc, że nie tylko koledzy i przyjaciele tego zasłużonego i znakomitego artysty, lecz w ogóle miłośnicy sztuki korzystali z tej sposobności, by złożyć naszemu artyście wyraz uznania za długoletnią, sumienną i gorliwą pracę na scenie lwowskiej, uwieńczoną tak świetnym rezultatem. Byliśmy więc onegdaj świadkami nader serdecznej owacyi, w której cała publiczność uczestniczyła, obsypując jubilata rzęsistymi oklaskami.

P. Julian Jeromin wystąpił po raz pierwszy we Lwowie w r. 1884 podczas dyrekcyi Jana Dobrzańskiego jako Mefisto w Fauście. Występ ten nie był jednak debiutem, gdyż artysta przed r. 1884 śpiewał już przez kilka sezonów operowych we Włoszech, ukończywszy swe studya wokalne u Szczepkowskiego w Warszawie a następnie u Rafaela Bracale w Medyolanie. Od chwili pierwszego występu we Lwowie artysta prawie bez przerwy śpiewał we Lwowie, czyli przez dwanaście sezonów operowych, i zawsze jak dziś cieszył się szczególną sympatyą lwowskiej publiczności. Wśród bogatego repertoaru p. Jeromina rola Mefisty należy do najlepszych kreacyj, a być może jest nawet *cheval de bataille* tego artysty, który w tej właśnie partyi zawsze zbierał największe swe laury. W sobotę wręczono artyście wieniec srebrny „od Przyjaciół“, i wieńce laurowe od Koła literacko-artystycznego, od koleżanek i kolegów i od pani Teresy Arklowej.

Wczoraj pożegnała nas pani Mira Heller jako Amneris w Aidzie. Artystka usposobiona wczoraj świetnie pod względem głosu, śpiewała z niezwykłem przejęciem, a grała po mistrzowsku. Kulminacyjnym punktem wczorajszego występu była scena sądu, po której wywoływano panią Heller niezliczone razy. Sypały się również kwiaty w różnych postaciach, a proscenium zapełnione było koszami kwiatów i bukietami. Publiczność, zapełniająca szczelnie amfiteatr, przyłączyła się do tej owacyi gromkimi oklaskami. *Fr. Neuhauser.*

* **Wiadomości artystyczne** W zeszycie dziewiątym znajdujemy pięknie nakreślone sylwetki sympatycznych artystów składających nasz kwintet, a mianowicie pp.: Maurycego Wolfsthala, Henryka Melcera, Alojzego Sladka, Józefa Jackla i młodziutkiego Juliana Pulikowskiego. Prócz tego jest sprawozdanie p. Grudera z wystawionej w tym miesiącu w Wiedniu opery Ignacego Brülla p. t. „Huzar;“ dalszy ciąg oceny opery Noskowskiego „Livia Quintilla;“ artykuł „Z teatru,“ tudzież „Korespondencye“ i „Kronika artystyczna“. Numer ten ozdobiony jest piękną reprodukcyą fotografii lwowskiego kwintetu.

Kronika muzyczna.

Głośny nasz śpiewak, Aleksander Bandrowski wystąpił w ubiegłym tygodniu z koncertem w Poznaniu. Sala Lamberta przepełniona była doborową publicznością z miasta i z prowincyi. Dzienniki poznańskie donoszą, że występ ten może stanowić epokę w życiu artystycznem Wielkopolskiej stolicy. Podziwiano nie tylko głos dźwięczny, metaliczny, ten rzadki dar nieba, nie tylko nadzwyczajną umiejętność w zastosowywaniu, modulowaniu tego głosu, ale przedewszystkiem tę szlachetność tonu, która drgała w najdrobniejszem brzmieniu — słowem duszę, która dźwięczała w każdym tonie.

Przed Bandrowskim wystąpił w Poznaniu w tym samym sezonie muzycznym, nadworny śpiewak Paweł Bulss. Koncert powiódł się znakomicie. Artysta odśpiewał z temperamentem i werwą baladę Loevego, kilka pieśni Schumachera, Beethovena i Strangego, tudzież aryę z opery „Hans Heiling“. Publiczność darzyła artystę szczerymi oklaskami, które się wzmagały w miarę rosnącego dlań zapału, i które zniewoliły artystę do zaśpiewania nad program prologu ze sławnej opery Leoncavalla „Bajazzo“. Panu Bulssowi, który niedawno święcił tryumfy w Kopenhadze i entuzyastycznie był przyjmowany u dworu, akompaniował p. Luter, odgrywając podczas pauz między śpiewami utwory Schumanna, Szopena i Rubinsteina.

Na ostatnim koncercie warszawskiego Towarzystwa muzycznego, wystąpił pan F. Lamond, głośny fortepianista szkockiego pochodzenia, którego specyalnością jest wykonywanie utworów Liszta. Mało który z wirtuozów dzisiejszych może się mierzyć z panem Lamondem na polu tej sztuki odrębnej, której, jeżeli nie jedyną, to zasadniczą cechą jest wirtuozowstwo fortepianowe. Lisztowi nie o myśl bowiem, nie o formę, nie o wyraz uczucia chodziło w kompozycyach, ale o pojedyncze frazesy mniej lub więcej rytmiczne, mniej lub więcej czułostkowe, do których możnaby było z mniejszą lub większą łatwością przyczepiać kolejno wszystkie efekty techniki fortepianowej. Mniejsza o następstwo logiczne efektów, mniejsza o nastrój uczucia, czy pomysłu, mniejsza o ład i skład kompozycyi samej, byle wszystkie efekty zmieściły się w danym utworze! Ztąd pochop do tego niby romantycznego wypaczania formy a raczej wychodzenia z formy, która, właściwie mówiąc, dla Liszta jak gdyby nie istniała wcale. Pan Lamond odegrał najpierw „koncert Es-dur“ Liszta a następnie fantazyę Liszta z „Don Juana“, „Liebestraum“, „Marche militaire“ Szuberta-Liszta a nad program Barcarollę Rubinsteina G-mol. Mimo tego ciasnego zakresu programu, zebrana publiczność przysłuchiwała się z całą przyjemnością grze p. Lamonda i nagradzała go gorącymi oklaskami. Ale bo też to artysta niepospolitej miary. Technika jego nie jest jednostronna, a ton fortepianu w kantylenach brzmi w ustępach śpiewnych metalicznie, pełno, co w sztuce wirtuozowskiej należy do rzadkości. Orkiestra wykonała na tym koncercie prześliczną uwerturę Noskowskiego p. t. „Morskie oko“.

W Petersburgu wystąpiła w tych dniach z własnym koncertem 11-letnia Paulinka Szalit, znana już z publicznych występów w Wiedniu. Jak wiadomo, mała a wiele obiecująca artystka, jest Polką i pochodzi z Drohobycza, gdzie jej ojciec, Szymon Szalit, jest urzędnikiem galicyjskiego banku kredytowego. Mając półtora roku już wybierała sobie łatwe melodye n. p. „Wlazł kotek“ a będąc trzechletniem dzieckiem ze słuchu poznawała akordy: nie znając nut, mówiła: uderzono 2 klawisze białe i jeden czarny itp.; w 5 roku życia zaczęła komponować. Do 8 roku uczył ją na fortepianie brat jej, Henryk Szalit, poczem w Wiedniu wystąpiła prywatnie w Bibliotece polskiej, dwie zimy spędziła u Frischhhofa, przez rok uczyła się u d'Alberta w Bawaryi, a od początku października 1897 r. została uczennicą Józefa Hofmana, który też obecnie jej wykształceniem muzycznem kieruje. Mała koncertantka lubi z muzyków najwięcej Bacha, Beethovena i Chopina, mniej Schumanna i Griega, a Wagnera wcale nie znosi. Mechanizm fortepianowy opanowała już w zupełności, a nadto rozumie i odczuwa doskonale wykonywane przez siebie utwory różnych mistrzów. Na koncercie w Petersburgu improwizowała z łatwością na każdy zadany jej temat.

Max Bruch napisał nowy utwór chóralny „Gustaw Adolf“, który będzie po raz pierwszy wykonanym w Barmen 22 maja pod kierownictwem kompozytora.

Dyrekcyę Monstre-koncertu, który zostanie wykonanym na dniu 18 sierpnia tj. w dzień urodzin cesarskich we Wiedniu objął na zaproszenie komitetu jubileuszowego Leoncavallo. Na tym koncercie odegranym będzie hymn jubileuszowy Leoncavalla, poświęcony Cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 marca.

(Z) Ferment w sferach giełdowych Paryża z powodu uchwalonej przez Izbę deputowanych reformy giełdowej, przybiera ogromne rozmiary. Czterdzieści siedm pierwszorzędnych paryskich firm kulisowych postanowiło przenieść się do Brukseli i wysłało tam już swych delegatów dla zbadania terenu. Miano nadzieję, że może senat nie pójdzie za głosem Izby deputowanych i odroczy tę reformę, atoli wobec panującego obecnie we Francyi prądu trudno się tego spodziewać. Reforma obecna ma bowiem za hasło: wyrugowanie z giełdy cudzoziemskich żywiołów i unarodowienie francuskiego targu pieniężnego. Były minister Waldek-Rousseau przestrzegał wprawdzie przed szowinizmem narodowem na polu finansowem, ale spotyka się za to z ogólną niechęcią, a nawet z obelgami. Reforma ta bądź co bądź wywoła ogromny przewrót na giełdzie paryskiej. Dotychczas bowiem lwią część interesów załatwiano na niej przez kulisę. W roku 1896 ogół transakcyi zrobionych na giełdzie tamtejszej obejmował samę 110 milionów franków, z tego jednak przeszło przez ręce urzędowych sensali (agents de change) tylko 33 miliardy, reszta załatwiona została przez kulisę. Obecnie postanowiono, że wszelkie interesa w papierach notowanych na giełdzie, mogą być robione tylko za pośrednictwem urzędowych sensali, bez cedułki takiego sensala żaden kantor nie kupi notowanego na giełdzie papieru. Kulisa więc nie ma właściwe już żadnego pola do działania, wolno jej robić interesa tylko w rencie francuskiej i w egzotycznych nie notowanych na giełdzie papierach, jak n. p. w afrykańskich akcyach kopalnianych. Część domów kulisowych, których jest w Paryżu sto kilkadziesiąt, odda się zapewne operacyom w tych obskurnych papierach i werbować będzie dla nich klientów, co może przynieść fatalne skutki, poważniejsze atoli firmy muszą likwidować.

Pytanie tylko, czy 80 sensali — tylu bowiem będzie ich obecnie — potrafi z pożądaną szybkością uporać się z kolosalnym ruchem giełdowym. Fachowcy nie wierzą w to i przepowiadają z tego powodu wielkie perturbacye. Przewidują oni także w tem złe następstwa dla Francyi, że urzędowych sensali w zamian za nadany im obecnie monopol poddano pod kontrolę rządową. Corocznie będą oni musieli przedkładać swe księgi do rewizyi najwyższemu trybunałowi obrachunkowemu, a w księgach tych musi być uwidoczniony każdy interes zrobiony przez nich na giełdzie. Owóż zachodzi uzasadniona obawa, że mnóstwo osób, nie chcąc, aby w ten sposób z ksiąg sensali dowiedziano się, iż one operują na giełdzie, przerzuci się odtąd na spekulacyę w walorach egzotycznych, albo też będzie załatwiało swe interesa na giełdach zagranicznych. Jednem słowem przyszłość francuskiego targu pieniężnego przedstawia się obecnie jako wielka zagadka, stąd też pochodzi ogólne zniechęcenie finansowych sfer Paryża. — W Londynie także sytuacya nie lepsza. Pożyczka chińska zrobiła kompletne fiasco, jakkolwiek Bank angielski chcąc jej zapewnić powodzenie wbrew zasadom swej polityki dyskontowej przez kilka tygodni nie podwyższał stopy procentowej. Mimo to pokryto zaledwie czwartą część sumy wyłożonej do subskrypcyi. — Do tych kłopotów przyłącza się jeszcze widmo grożącej wojny między Hiszpanią a Stanami Zjednoczymi. Pięcioprocentowe walory hiszpańskie notowano dziś w Paryżu po 48 za 100. Prąd zniżkowy wiejący z targów zagranicznych znalazł u nas podatny grunt, — to też wszystkie kursa bez wyjątku obniżyły się. O bilansie Länderbanku obiegały bardzo niekorzystne pogłoski.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·—, węgierskie 381 —, Anglobanki 159·25, Uniony 301·80, Bankvereiny 271·25, Länderbanki 218·75, Ludwiki 213·35, Czerniowieckie 299·—, Elbethale 259·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·15, austryacka złota 122·50, austr. renta wal. kor. 102·15, węgierska złota 121·45, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·53 —, marki 11·74—, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 26 marca. Pszenica na wiosnę 12·24—12·25, żyto na wiosnę 8.80—8.81, owies na wiosnę 6.92—6.94, kukurudza 5·65, rzepak na sierpień-wrzesień 12·50—12.60. Spirytus 19·70—19·90. (Przeciętna cena z całego tygodnia 19.70—19.90).

§ **Galic. kasa oszczędności.** W sobotę odbyło się doroczne walne zgromadzenie tej instytucyi, w którem wzięło udział 34 członków. Zgromadzeniu przewodniczył prezes Rady nadzorczej dr. Antoni Małecki i skonstatował, że rozwój instytucyi w roku ubiegłym był zupełnie normalny. Począwszy od nowego roku spadł atoli na kasę oszczędności nowy dotkliwy ciężar przez wprowadzenie podatku rentowego. Nie chcąc aby klienci kasy doznali jakiegokolwiek uszczuplenia pobieranych od swych wkładek procentów, zobowiązała się kasa sama opłacać za nich ten podatek, co czyni rocznie około 19.000 zł. Następnie dyrektor p. Zima przedłożył sprawozdanie rachunkowe za rok 1897. Ogólny stan wkładek wynosił z końcem grudnia z. r. 32 022 248 zł. a więc zwiększył się w ciągu roku o 1.972 126 zł. — czysty zysk za r. 1897 wynosił 169 931 zł., tj. o 11.883 zł. więcej niż za rok poprzedni. Fundusz rezerwowy wynosił 3.102.858 zł, fundusz pamiątkowy, przeznaczony jak wiadomo na budowę muzeum przemysłowego 415 723 zł. W roku ubiegłym zniesiono prowadzony od szeregu lat rachunek budowy gmachu kasy oszczędności i wcielono ten gmach do funduszu rezerwowego.

Z tegorocznego czystego zysku postanowiono zapłacić dług ciążący na tym gmachu w sumie 73 918 złr. 22 ct. Dług ten oznaczą zapewne resztę kosztów budowy. Ile wynosiły ogółem te koszta, nie uwidoczniono w sprawozdaniu. Do pewnej wysokości możnaby to obliczyć, mając pod ręką wszystkie sprawozdania z ostatnich lat dziesięciu, w których lwią część czystego zysku obracano na pokrycie tych kosztów. Na każdy sposób zajmującą rzeczą byłoby dowiedzieć się, ile gmach ten kosztował i w jakiej wartości wstawiono go do funduszu rezerwowego. Oprócz spłaty owych 73 918 złr. 22 ct., ciążących na gmachu, rozdzielono czysty zysk w sposób następujący: na dalszą dotacyę funduszu rezerwowego 52.012 złr. 91 ct., na remuneracyę dla urzędników i sług 14.000 złr., na dary dobroczynne dla rozmaitych instytucyj lwowskich 18.300 złr., na restauracyę katedry na Wawelu 5000 złr. a do dyspozycyi dyrekcyi: 5000 złr. na niespodziewane wydatki, 1200 złr. na zapomogi dla wdów i sierot a 500 złr. na dwa stypendya dla uczniów szkoły przemysłowej.

Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania rachunkowego załatwiono sprawę regulacyi płac urzędników. Dyrektorowi p. Zimie przyznano dodatek osobisty 2000 złr. rocznie, dyrektorowi hipotecznemu p. Smolce 1000 złr., a buchhalterowi p. Wędrychowskiemu 600 złr. Kwaterowe dla obu dyrektorów podwyższono na 1200 złr. rocznie, — połowę z tego tj. 600 złr. przyjęto jako wartość zajmowanego przez każdego z nich pomieszkania w gmachu kasowym, które jednak wedle cen mieszkań przyjętych we Lwowie 3 do 4 tysięcy kosztowałoby, drugą połowę otrzymywać będą gotówką.

Płace personalu kasowego po dokonanej obecnie organizacyi przedstawiają się jak następuje: dyrektor Zima pobiera wraz z dodatkiem 8700 złr., a 1000 złr. za administracyę gmachu razem więc 9700 złr. rocznie (równa się to płacy szefa sekcyi w ministeryum wraz z dodatkiem), dyrektor p. Smolka pobiera 6200 złr. rocznie (płaca radcy ministeryalnego wraz z dodatkami), buchhalter 3400 złr. (cokolwiek więcej niż płaca radcy namiestnictwa bez pięcioleci); sekretarz, likwidator i kasyer po 2940 złr. (tyle co radca sądowy lub starosta po 10 latach służby); rewidenci i protokolista po 2480 złr. (tyle co radca sądowy lub starosta bez pięcioleci), adjunkci I. klasy po 2020 złr. a II klasy po 1760 złr. (płaca sekretarza namiestnictwa), asystenci I. klasy po 1500 złr. (płaca adjunkta sądowego lub profesora gimnazyalnego po 5 latach służby), asystenci II. klasy po 1240 złr. (płaca koncepisty namiestnictwa po 10 latach). Woźni I. klasy pobierają z dodatkami po 720 złr., a II. klasy po 620 złr. rocznie. Skoro więc obecnie pensye urzędników kasy oszczędności wynosiły 83.527 złr. rocznie to teraz zapewne przekroczą 100.000 złr. Tym sposobem dla osiągnięcia 18.000 złr. rocznie na cele dobroczynne wydawać będzie nasze społeczeństwo przeszło 100.000 złr. na utrzymanie kasy oszczędności. Radca Stanowski postawił wniosek o odroczenie regulacyi etatu, a uchwalenie założenia kilka filii na przedmieściach dla wygody publiczności, atoli wniosek ten odroczono.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 28 marca. Parlament niemiecki po ożywionej debacie przyjął paragraf drugi przedłożenia o kredytach na powiększenie floty niemieckiej, sejm pruski zaś uchwalił fundusz dyspozycyjny 400 000 marek rocznie na popieranie niemieckości w Poznańskiem, Prusach Zachodnich i Górnym Szląsku. Funduszem tym dysponować będą naczelni prezesi tych prowincyi.

Belgrad 28 marca. Ogłoszono dekret królewski, rozwiązujący skupczynę.

Waszyngton 28 marca „Biuro Reutera“ donosi, że rząd Stanów Zjednoczonych postanowił przedstawić rządowi hiszpańskiemu, iż ludność amerykańska nie może dłużej obojętnie zachować się w obec stosunków panujących na Kubie i że musi nareszcie ustać wojna tam prowadzona. — Prezydent Mac-Kinley ma tymi dniami zażądać od kongresu kredytu pół miliona dolarów na wsparcie dla Kubańczyków nie biorących udziału w wojnie.

Madryt 28 marca. Zapowiedź wmięszania się Stanów Zjednoczonych w sprawę kubańską roznamiętnia umysły w całym kraju. Z prowincyi donoszą o manifestacyach patryotycznych. Z inicyatywy prywatnej otwarto składki na zakupno jednego pancernika. Dziennik *Globo* występuje namiętnie przeciw Stanom Zjednoczonym i wyraża nadzieję, że mocarstwa europejskie ujmą się za prawami Hiszpanii.

Praga 28 marca. Minister dr. Kaizl zgłosił swą kandydaturę do Rady państwa z okręgu Smichów-Karolinenthal, który to mandat złożył zostawszy ministrem.

Moskwa 28 marca. Świeżo mianowanemu kuratorem tutejszego okręgu naukowego, rektorowi uniwersytetu i ulubieńcowi studentów p. Niekrasowowi młodzież akademicka urządziła owacyę, podczas której kurator wezwał studentów do oddawania się wyłącznie nauce, albowiem bez dobrego uzbrojenia się w wiedzę nie można rozumnie służyć ojczyźnie, przed którą stoją olbrzymie, światowego znaczenia zadania.

Sofia 28 marca. Zdrowie Stoiłowa znacznie się poprawiło. Już mu pozwolono używać przejażdżek. Dziś odbył naradę z zastępującym go ministrem Todorowem.

Petersburg 28 marca. Naczelnicy gubernij litewskich i białoruskich opuścili stolicę. Narady ich w sprawie zaprowadzenia instytucyj ziemskich dały rezultat pomyślny dla projektu.

Konstantynopol 28 marca. Z polecenia sułtana Porta przystąpiła do opracowania autonomicznego statutu dla Albanii, która otrzyma gubernatora i wszystkich zgoła urzędników z miejscowej ludności, a zamiast podatków, wydzierżawianych przez Portę poborcom, będzie płaciła umówioną kwotę. W zamian za te ustępstwa Albańczycy będą wysyłali gwardyę do sułtańskiego pałacu. Sułtan prosił ambasadorów austryackiego, francuskiego i włoskiego, aby rządy ich roztoczyły policyjny nadzór nad młodoturkami, którzy w tych państwach przygotowują jakoby spiskowe roboty.

Wenecya 28 marca. W tutejszym Palazzo Reale czynią rozległe przygotowania na przyjęcie gości. Podobno ma się tu odbyć zjazd cesarzy Franciszka Józefa i Wilhelma z królem Humbertem, jednak pogłoski nie podają terminu zjazdu. Deputacya Karlistów przybyła do Don-Carlosa. Członkowie jej swobodnie rozpowiadają o przygotowanym jakoby bardzo troskliwie przewrocie na rzecz młodszej linii Burbonów. Z rozmów tych można sądzić, że Don-Carlos może zrzeknie się praw do tronu hiszpańskiego na rzecz syna swego Don-Jaime.

Pekin 28 marca. Reprezentant rządu rosyjskiego podpisał już ugodę z Chinami o dzierżawę portu Arthura i Talienwanu, tudzież o budowę kolei żelaznej do Portu Arthura. Chiny zatrzymują prawo zwierzchnictwa nad Portem Arthura i Talienwanem. Obydwa te porty będą stały otworem dla okrętów wojennych wszystkich narodów.

Ateny 28 marca. Ludność chrześcijańska na Krecie podpisuje tłumnie petycye, w których prosi o ustanowienie ks. Jerzego gubernatorem. Petycye te wręczone zostaną admirałom za pośrednictwem zgromadzenia narodowego.

Wiedeń 28 marca. Od godziny 8 rano napływają liczne fale ludu do żałobnie przystrojonej kaplicy dworskiej, gdzie są wystawione zwłoki arcyksiężniczki Natalii w trumnie ozdobionej wieńcami ofiarowanymi przez członków domu cesarskiego.

Cesarz przyjął dziś na posłuchaniu członków prezydyum Rady państwa.

Wiedeń 28 marca. W komunikacie wydanym o dzisiejszej audyencyi członków Izby poselskiej u Cesarza, stwierdzono, że Monarcha wyraził zadowolenie swe z wyboru prezydyum i podniósł konieczność jak najrychlejszego merytorycznego załatwienia wielu ważnych spraw w sposób rzeczowy i spokojny. W końcu wyraził Cesarz oczekiwanie, że w parlamencie zapanują obecnie zgodliwe stosunki.

Londyn 28 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, że rząd hiszpański w odpowiedzi swej na przedstawienie Mac Kinleya jak najenergiczniej zaprotestuje przeciw zamachowi Stanów Zjednoczonych na prawa Hiszpanii. Nadto zaznaczy rząd hiszpański, że nie uchyli się od oznaczenia ostatecznego terminu przywrócenia spokoju na Kubie i zgodzi na rozstrzygnięcie przez sąd polubowny sprawy zatonięcia pancernika „Maine“.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 28 marca. H. hr. Kwilecki z Poznania. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. P. Witosławska z Rosyi. R. Grzywiński z Gorlic. A. Sabatowski z Rożniatowa. S. Osiecimski i M. Kozicki z Przeworska. J. Murat i F. J. Dorion z Paryża. W. Nowacki z Krecowa. A. Rodakiewicz z Przemyśla. A. Noeth z Reittlingen. A. Balicki i W. Machalski z Kołomyi. A. Mochlińska i M. Starczewska z Wołynia.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 marca. Edm. hr. Rottermund z Wołynia. Em. hr. Baworowski z Kopyczyniec. JE. Szcz. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. Zen. dr. Korotkiewicz z Krakowa. J. br. Błażowski z Czeremchowa. Adolf Weissbach z Skolego. Jan Biesiadecki z Zyszcz. Sydonia Gniewosz z Załuża. Jan hr. Mycielski z Przeworska.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 28 marca. Dr. Weygert z Podlisek. Porucznik Arbutiner z Mostów. L. Twardowski z Podola ros. Hrabia Z. Olizar z Rosyi. W. Długogęski z Wiednia. W. Służewski i J. Markow z Buczacza. D. Ziembicki i J. Grogorowicz z Czerniowiec. J. Baumgarten z Wiednia. M. Dorożyńska z Bóbrki. Dr. Landesberg z Tarnopola. Dr. Wł. Cichocki z Skolego.

HOTELE K. IANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 28 marca. K. Rachmiel Tirgu z Okna. W. Karp, W. Guttmann i M. Hoffmann z Wiednia. E. Hochstein z Budapesztu. A. Politzer z Borysławia. S. Kahane z Brodów. D. Winkowski z Podola. W. Obstrucki z Kurzyniec. L. Mandelewicz z Rumunii. S. Ptaszyński z Wołynia. M. Kargułowicz z Ostojowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 28 marca. F. Wszetecżko z Wadowic. J. Kilarski z Gorajca. H. Czaykowski z Bóbrki. F. Kozłowska z córką z Peretoków. D. Kohn i J. Witz z Pragi. M. Schidlof, P. Germanowie i L. Brill z Wiednia. K. Jurkiewicz z Brodów. P. Filipowski z Podola rosyjskiego. A. Zawadzki z Żółkwi. J. Piechowicz z Krakowa. K. Majewski z Tarnopola.

Lwów 28 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212.25 do 215.00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 297 — do 301.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98 — do 98.70, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.40 do 98.10, 4 proc. los. w 56 lat 97.25 do 97.95.

Obligi za 100 zł.. Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·20—98.90, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·75 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.30 do 97.00.

Monety. Dukat cesarski 5.62 do 5.72. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.46 do 9.53. Rubel rosyjski papierowy 127·30 do 128·30. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.00.

L. 15.702.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane zostaną siedm miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. zakładach wojskowych wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie lwowskiej" jakoteż za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływy z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego

Król Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. ks. Krak.

Grott.

L, 16.141.

Ogłoszenie konkursu.

Z początkiem roku szkolnego 1898/9 nadane będą siedm miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą „Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza sią równocześnie w „Gazecie lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem 30 kwietnia 1898.

Z Wydziału krajowego

Król. Galicyi i Lodomeryi wraz z Wiel. Ks. Krak.

We Lwowie dnia 12 marca 1898.

Grott.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża. Zarządca W. Hodak.